

Z męczeńskich dziejów Unii.

V.

S. P.

X. FAUSTYN HANNYTKIEWICZ

KAPŁAN-JUBILAT UNICKI.



(Dochód przeznaczony na Uników,
wygnanych do Orenburskiej gubernii).



W KRAKOWIE,
W Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1893.

Z męczeńskich dziejów Unii.

V.

MOWA

POWIEDZIANA NAD TRUMNĄ Ś. P.

X. FAUSTYNA HANNYTKIEWICZA

KAPŁANA - JUBILATA UNICKIEGO,

B. PROBOSZCZA I DZIEKANA W MIĘDZYRZECZU NA PODLASIU,

w kościele OO. Karmelitów na Piasku

w Krakowie

dnia 21 Kwietnia 1893 r.

przez

K. Prałata Dra Chotkowskiego.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem J. Łakocińskiego.

1893.

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



WYDZIAŁ

XV
Cho

28 : 929(438) "18" A Z

Hannykiewicz F.

XV C : (17)

NAKŁADEM AUTORA.

„Oto idą dni, mówi Pan i puszcze głód
na ziemię; nie głód chleba, ani pragnie-
nie wody, lecz głód słowa Pańskiego.“

Amos 8, 11.

Żałobni Bracia!



Różnemi klęskami nawiedzał Pan Bóg nasz naród. Opowiedziały je nasze dzieje i nasi opiewali je poeci. Bywało, że nawet pod znakiem krzyża walczący, zakonnicy rycerze niemieccy napadali Wielkopolskę, Kujawy, Mazowsze i Litwę. Bywało, że pohańcy, idąc „czarnym szlakiem“, zapuszczali zagony na Ruś Czerwoną i Małopolskę, aż po Lwów i Kraków, szerząc mordy, rabunki i pożogę. Bywało, że nieprzyjaciół z północy, najechał kraj, wygnał naszego króla, opanował całą Polskę. Bywało, że wrogie sąsiedztwo rabowało miasta Białorusi i Litwy, krwią zalewał Małorus i Ukrainę. Bywało i to, że Bóg zesłał na naszą ziemię klęskę pomoru, że susza wygładzała urodzajne nasze niwy: ale zawsze kładł na czas koniec tym klęskom, gdy naród się upokorzył i gniew Boży przeblagał. Przyszło wreszcie do tego, co przepowiedali nasi kaznodzieje, że przed stu laty staliśmy się:

bez króla, bez rządu, pozbawieni wolności, na trzy rozdarcie kawały. Bywało tak źle, że ojcowie nasi i my za nimi nauczyliśmy się powtarzać: gorzej już być nie może! Ale jest coraz gorzej, aż teraz zdaje się iść ku nam ta najsroższa i najokropniejsza klęska, którą przepowiadał prorok Amos: „*oto idą dni, mówi Pan, puszczę głód na ziemię; nie głód chleba, ani pragnienie wody, ale głód słuchania słowa Pańskiego*“.

Po nad tę klęskę nie było już większej dla wybranego niegdyś narodu, albowiem nie słysząc słowa Pańskiego, zapomniał o Bogu i poszedł w sromotną niewolę. A kiedy Ezdrasz wywiódł lud z niewoli i w gruzach świątyni odnalazłszy zaginioną księgę Pisma św., począł czytać ludowi słowa Pańskie, wtedy lud, głośno płacząc, wołał ze łzami: „*biada nam, iżśmy zapomnieli zakonu Pańskiego*“.

Taka klęska zdaje się i nam grozić w znacznej części naszej ziemi! Już pół wieku mija, jak puścił Bóg głód słuchania słowa Pańskiego, na Kościół unicki, na Białorusi, Litwie i Ukrainie; dwadzieścia lat dochodzi, jak puścił taką samą klęskę na Podlasie, pozwolił zbурzyć ostatnią tamże dyecezyą unicką, a teraz kościół po kościele, w t. zw. zabranych krajach, stawa pustkami, lub na cerkwie schizmatyczne jest zamieniany.

Lud, pozbawiony swoich kapłanów, cierpi głód straszliwy, głód — nie chleba i pragnienie — nie wody, lecz głód i pragnienie słuchania słowa Pańskiego.

Ten obraz straszliwego dopustu Bożego, stawa nam dzisiaj przed oczy wobec tej trumny.

Przynieśliśmy w niej zwłoki sędziwego kapłana katolickiego, którego przed 19 laty oddalono przemocą od owieczek. On je karmił Chlebem żywota i słowa Pańskiego, a Krwią Chrystusową poił; a teraz kazano

mu patrzeć na zniszczenie, które „dzik spustoszenia“ w winnicy Pańskiej sprawiał. Daremnie łzawe oczy zwracał ku owieczkom swoim. Słyszał ich głos rozpaczny, ich wołanie o ratunek i o pomstę do nieba, a nie im pomódz nie mógł, aż oto dzisiaj, po 19 latach męki i tułactwa, sam poszedł na sąd Boży wołać: „*kiedyż o Panie powstawszy, zmiłujesz się nad Syonem, boć czas zmiłowania nad nim, bo przyszedł czas*“ (Psalm 101, 14).

Ach, wielki czas! Bo oto spełniło się już na tych nieszczęśliwych braciach naszych, czem groził Prorok Amos, gdy mówił: „*Będą skrzypiec zawiasy kościelne w on dzień, mówi Pan Bóg, wiele ich pomrze: na każdym miejscu milczenie rozrzucone będzie. I obrócę święta wasze w płacz, a wszystkie pieśni wasze w narzekanie*“ (Amos 8, 3, 10).

Lud unicki słyszy jak skrzypią zawiasy kościelne jego cerkiewek ukochanych, ale z daleka je obchodzi, bo to nie jego pasterze w nich osiedli! Wielu ich mrze bez Sakramentów św. Zamknięto wszystkim usta i milczenie rozrzucone po całej ziemi, pod grozą prześladowania. Nie dotrze do nich żaden głos pociechy. Święta niegdyś radosne i uroczyste, stały im się przyczyną płaczu, a zamiast pieśni pobożnych, słyhać tylko narzekanie!

A jak niegdyś słyszał Prorok Habakuk, że szczeliny ścian wołały (Habakuk 2, 11), tak szpary tej trumny zdają się dzisiaj wołać do nas! Ona jest kazaniem sama przez się dla ludu i dla nas kapłanów. Bo to wyznawca, który stałością we wierze uczy wytrwania, a cierpliwością w znoszeniu prześladowania, uczy dźwignia krzyża Chrystusowego. Miłośnik Chry-

stusa, uczy kochać Boga, nawet wtedy, gdy karząca ręka jego dotyka boleśnie nasz naród.

Więc godziło się dla wzajemnego zbudowania, choć krótką chwilę poświęcić rozpamiętywaniu tych krwawych i bolesnych dziejów; opowiedzieć choć w krótkich słowach życie tego kapłana jubilata, aby z nich wzięść zbudowanie i zachętę do modłów za jego duszę i za prześladowanych naszych braci, którzy cierpią za wiarę.

Siedmdziesiąt i dziewięć lat temu urodził się śp. X. Faustyn Hannytkiewicz (1814), w czasie kiedy kończyły się wielkie wojny napoleońskie, a mocarstwa europejskie, zgromadziwszy się na sławny ów kongres we Wiedniu, ukończyły ostatecznie sprawę podziału naszego narodu. A jakby czuły, że sprawa wymaga jakiegoś upiększenia, zapewniały Polakom wolność: wiary, języka, nawet komunikacji handlowej: na papierze! Już bowiem Katarzyna, choć przysięgała przy każdym rozbiore, że zachowa wolność religii katolickim poddanym, jednym zamachem zniosła cały Kościół unicki. Zabrał ją Bóg nagle z tego świata i to uratowało jeszcze na czas pewien istnienie Unii. Dokonał jej wytępienia car Mikołaj (1839) na Litwie i Białorusi, przy pomocy zdrajcy Józefa Siemaszki.

Nikt się jednak o to bezprawie nie upomniał wtenczas w Europie. Jeden tylko Papież Grzegorz XVI wyrzucił mu na oczy okrucieństwo, gdy dumny car przybył do Rzymu. Uciekał z przed oblicza Ojca św. przerażony, pomieszany, niepyszny!

Została wtedy jeszcze tylko jedna dyecezya uniicka na Podlasiu. Dyecezya ta Chełmska, dostała się

przy podziale kraju Austrii i należała do metropolii Halickiej. Ale po kongresie wiedeńskim wróciła pod rządy moskiewskie i wtedy dał Papież Pius VII, Biskupowi Chełmskiemu Filipowi Szumborskiemu (1830) t. zw. *exempcyą*, czyli wyjął go z pod władzy metropolity kijowskiego i — po raz pierwszy w dziejach unickiego Kościoła, poddał ją pod bezpośrednią władzę Stolicy Apostolskiej. Było to bardzo mądre rozporządzenie, bo przyczyniło się w znacznej części do tego, że dyecezya ta przetrwała jeszcze zniszczenie, które już spotkało inne, gwałtem oderwane od jedności z Rzymem.

W tej to dyecezyi urodził się śp. X. Faustyn. Tu był ojciec jego proboszczem w Kornicy. Nauki gimnazjalne pobierał w Biale, a teologiczne w seminarjum duchownem w Chełmie i tu został przez X. Biskupa Szumborskiego wyświęcony na kapłana, właśnie w owym strasznym dla Unii roku 1839.

Setkami szli wtenczas unicy kapłani na wygnanie w głąb Rosyi, do schyzmatyckich klasztorów, gdzie wśród katuszy okropnych, wśród niedostatku i poniewierania, męczeński prowadzili żywot. Kto w takim czasie brał święcenia kapłańskie, musiał dobrze w sercu postanowić: czy pójdzie w ślad wiernych kapłanów na męczeństwo!

Jedyna bowiem dyecezya unicka, jaka jeszcze pod rządem rosyjskim pozostała, musiała być solą w oku nieprzyjaciółom Kościoła, ale wówczas jeszcze musiano brać wzgląd na to, że miała *exempcyą* i że należała do królestwa kongresowego, z którym wówczas jeszcze, mimo powstania listopadowego, jeszcze się nieco liczone. Próbowano więc Biskupa Szumborskiego nakłonić choć

do małych ustępstw i do małych zmian w obrządku. O co właściwie chodziło?

Unicy, mieszkając razem z katolikami rzymskiego obrządku, musieli przejąć od nich niektóre nabożeństwa i obrzędy. Mianowicie na Podlasiu lud jest polski, a tylko bliżej Bugu jest ruski. Więc mieszkając zmieszany z łacinnikami, z upodobaniem chodził do ich kościołów na te nabożeństwa, których nie miał w swojej cerkwi. Przeto Unia, która straciła przez to szlachtę, byłaby została i bez ludu, gdyby nie była tych właśnie nabożeństw przyjęła. Zaprowadzono ławki dla słabszych osób i dla niewiast; organy, żeby lud mógł śpiewać te przepiękne pieśni nasze kościelne; konfesyonały, żeby mógł kapłan słuchać częstszych spowiedzi; monstrancje dla procesyi; puszki dla nieustającej adoracyi i częstej Komunii św.; wreszcie bractwa szkaplerza, różańca itd. żeby krzewić pomiędzy ludem pobożność, jaka mu pewnie szkodliwą być nie mogła. Wszystko to uczynili Biskupi unicy na Synodzie w Zamościu (1720) pod przewodnictwem Nuncjusza ap. Grimaldi i pewnie dobrze wiedzieli co robią! Przez to wprawdzie wprowadzili do obrządku swego coś nowego, ale coś bardzo pożytecznego. Zbratali bardziej Cerkiew ruską z Kościołem łacińskim, ale daleko ją przez to odsunęli od schizmy. Więc i X. Faustyn tu w tym kościele siadał do późnej starości w konfesyonały, a przecie nikt nie powie, że się przeniewierzał Unii.

Ale skoro to Biskupi z wiedzą i pozwoleniem Stolicy Apostolskiej na Synodzie zrobili, to zmienić cośkolwiek w tem, co oni zaprowadzili, znaczyło znowu oddalać się od Rzymu, a do Moskwy zbliżać. Biskup Szumborski opierał się też wszelkim żądaniom rządu, ale gdy go wezwano do Petersburga, uległ o tyle, że

dla ratowania całości, chciał cząstkę poświęcić i wydawszy okólnik, małe niektóre zmiany zalecił.

Przerażenie w dyecezyi było wielkie, a Papież Grzegorz XVI przesłał Biskupowi upomnienie (1841), że należąc bezpośrednio pod jego władzę, bez jego wiedzy, żadnych zmian w obrządku czynić nie miał prawa. Wtedy uczynił sędziwy Biskup krok prawdziwie apostołski, wydał list pasterski, cofnął swoje poprzednie rozporządzenie i przeprosił owieczki swej dyecezyi za dane zgorszenie (1844).

Był to niesłychany krok i cios dla rządu niemiły, ale czas ich jeszcze nie przyszedł, więc jeszcze czekać musieli.

Miała więc jeszcze dyecezya 20 lat spokoju. W tym to czasie pracował ś. p. X. Faustyn, jako wikaryusz, a od r. 1842, jako proboszcz w Międzyrzeczu, Nowem mieście, w kilka lat potem jako dziekan. Tak 27 lat kapłaństwa zeszło mu na cichej błogosławionej pracy. Błogosławionej: bo czasy następne pokazały, jak ci pasterze chowali troskliwie owieczki swoje, jak je starannie karmili słowem Pańskim, jak je ćwiczyli w zakonie, że one stały się wedle słów Apostoła: „*widowskim światu, Aniołom i ludziom*“. Wieczną to chlubą dla nich pozostanie w dziejach Kościoła, a imiona ich, wedle obietnicy proroka Daniela, za to, że ku sprawiedliwości wprawowali wielu, „*świecić będą, jako gwiazdy na wieki wieczne*“ (Daniel 12, 3).

Nadszedł wreszcie czas! Stłumiono krwią i mieczem powstanie w r. 1863, a wtedy wszyscy Biskupi polscy poszli na wygnanie, setkami kapłani poszli w ich ślady: jakże miała się ostać jedyna jeszcze unicka dyecezya, na której zgubę tak długo czekano!

Na jej czele stał wtenczas mąż apostołskiego ducha, Biskup Jan Kaliński, który przez trzy następne lata osłaniał ją piersiami i stawiał niezłomny opór zamachom tego, który wówczas sprawami kościelnymi rządził. Był to Tatar z pochodzenia, a zwał się Czerkawski. Więc gdy zdradzić nie chciał, wywieziono Biskupa od owieczek ciemną nocą (23 września 1866) i jednym pędem zawieziono do Wiatki, gdzie już po miesiącu umarł. Mówiono, że z zadanej trucizny! Chował go drugi Biskup, będący tam wówczas na wygnaniu, któregośmy tu w Krakowie niedawno temu ponieśli do grobu, X. Adam Stanisław Krasiński. A tak jak i dzisiaj się tu dzieje, brat w biskupiej godności, Łacinnik, chował Unię. Pamięć męczennika uczcił Papież Pius IX we wspaniałej encyklice (29 października 1866).

Teraz, gdy dyecezya była bez pasterza, miał najemnik wpuścić wilka. Postawiono też na czele dyecezyi człowieka, którego Pius IX nazwał najemnikiem (w encyklice 17 października 1867), a chcąc wiernym Unitom dodać otuchy, kanonizował im Patrona Unii św. Józefata Kuncewicza, Arcybiskupa Połockiego, zamordowanego przez schizmatyków (1623). Pokrzepione słowami najwyższego Pasterza duchowieństwo Podlasia wystosowało też prośbę do rządu o prawowitego Biskupa.

Na tem piśmie podpisany był oczywiście i nasz ś. p. X. Faustyn, a choć prośba była słuszna i sprawiedliwa, niemniej przeto został wtrącony, razem z drugimi, do więzienia w Siedlcach, gdzie 4 miesiące ze złoczyńcami prostymi przesiedział. Odtąd też był już prawie ciągle pod dozorem policyjnym i dlatego też, jako „podejrzany“, choć miał być przez Biskupa mianowany kanonikiem przy katedrze w Chełmie, tej godności dostąpić nie mógł.

Jednakże rząd i tym razem jeszcze ustąpił. Jeszcze się oglądał na to, co świat, co Europa powie. Dlatego przedstawił Stolicy Apostolskiej na Biskupa X. Kuziemskiego, kanonika ze Lwowa.

Był to jeden z tych, którzy wierzyli, że Moskale są przyjaciołmi Rusinów. Kto z nich do dzisiaj, po tylu doświadczeniach, jeszcze w to wierzy, ten już chyba nigdy się niczego nie nauczy! Wszelako X. Kuziemski był w gruncie duszy uczciwy katolik i zdrady na Kościele dopuścić się nie chciał. Więc też po trzech latach smutnych rządów, został odstawiony przez żandarmów do granicy galicyjskiej (1871).

Ani słowem nie pożegnał owieczek, pasterz smutnej pamięci, którego lud na wstępie witał, jak zbawcę, otwartemi rękami! Był to pasterz ostatni!

Już teraz nie mieli się oglądać na kogo! — Była wojna z Francją, a kto znał stosunki, ten mógł wiedzieć po czyjej stronie będzie wygrana. Francją została pobita, a „żelazny“ kanclerz niemiecki po całym świecie nawoływał rządy, nawet katolickich krajów, do walki z Kościołem. Można więc było śmiało dokonać dzieła zniszczenia.

Powierzono rządy nad dyecezyą jednemu z tych duchownych ruskich, którzy tłumnie z Galicyi pobiegli, dla chleba służyć za narzędzie zniszczenia. — Dzisiaj już wszyscy oni doświadczyli na sobie, że i Moskale lubią zdradę, ale że i Moskale nie lubią zdrajców! Któż nie zna nieszczęsnej pamięci nazwiska tego, którego Moskale administratorem dyecezyi zrobili!

Rychło się jednak przekonał, zwiedziwszy pewną część parafii, że po wszystkie czasy było naprzód potrzeba „psów niemych“ — *canes muti* — dla wdzierających się do owczarni wilków. Duchowieństwo dawne, wypróbo-

wane i wierne, nie nadawało się do zdrady. Trzeba więc było najpierw usunąć dziekanów i wtedy nasz ś. p. X. Faustyn urząd dziekański stracił. Potem próbowano ich złamać niedostatkiem, więc nakładano kontrybucye za to, że rozkazów grzesznych nie wykonywali. I nasz ś. p. X. Faustyn zapłacił kilkaset rubli, chociaż miał rodzinę liczną i wcale nie był zamożny, a jednego ze synów miał na Sybirze.

Wreszcie na początku roku 1874 rozesłał Marceł Popiel znany „cyrkularz“, nakazujący rzekome „oczyszczenie“ obrządku unickiego. Wywodził w nim, że obrządek jest rzeczą boską i zmieniony być nie może, a jednym tchem dwie powiedział nieprawdy i sam siebie potępił. Bo najpierw: sam Pan Bóg przepisał obrządek Mojżeszowi, a przecie go się w Nowym Testamencie wcale nie trzymamy, a powtóre nikt też nigdy o tem nie słyszał, żeby obrządek grecki na Rusi wprost od Pana Boga pochodził. Jeżeli go zaś nie wolno było zmieniać Biskupom, zebranych na Synodzie i to za wiedzą Stolicy Apostolskiej, to jakimże prawem miał go teraz zmieniać — na modłę moskiewską — administrator wcale nawet przez Stolicę Apostolską nieuznawany? Dlatego też był niepewny, co się z tym jego cyrkularzem stanie i dlatego wezwał do Chełma najwierniejszych i najdzielniejszych proboszczów, aby się oświadczyli, czy go przyjmą?

Między wezwanymi był ś. p. X. Faustyn, i na chlubę a pochwałę przypomnieć się godzi, że żaden z wezwanych się nie zachwiał. Wszyscy oświadczyli, że tego rozporządzenia nie wykonają: wszyscy też poszli prosto z Chełma do więzienia. Nasz niebożczyk przesiedział wtedy pół roku w Siedleach. Już mu

nie pozwolono wrócić do parafii, ani się pożegnać z owieczkami, które teraz czekał los opłakany.

Czy mam wam opowiadać te krwawe dzieje męczeńskie, które przechodził w tych latach, nieszczęśliwy lud unicki na Podlasiu — a do dziś jeszcze przechodzi? Czy mam wam opowiadać, jak go nawracano na moskiewską wiarę? Jak siadało po kilku kozaków na nogi i ręce, a drudzy nabajkami bili i tak wykładali nowy katechizm? Jak obdzierano lud z tego co miał, grabiono dobytek, jak stojący po wsiach żołnierze objadali go do ostatniego mienia? Jak ich wypędzano na mróz i śnieg, znęcano się sromotnie, bito niewiasty i drobne nawet dziewczęta? Jak strzelano nawet do ludu, gdy do ukochanej cerkiewki swojej nie chciał wpuścić, przysłanego, w miejsce wygnanego proboszcza, nowego najemnika?

Obcej wiary i narodowości człowiek, nie Polak ani nie katolik, konsul angielski w Warszawie opisał to wszystko i rząd angielski ogłosił to światu, bo namby może nie wierzone.

A ten lud, dający świadectwo wierze Chrystusowej, dawał zarazem świadectwo swoim pasterzom, którzy go dobrze w zakonie Chrystusowym wychowali. Podobno do 20 tysięcy wywieziono wówczas w różne strony cesarstwa rosyjskiego. Trzystu przeszło wywieziono jeszcze w tymże samym roku 1874 do Chersoneskiej gubernii i tam ich starano się „nawracać“, to głodem i chłodem i niedostatkiem, to znowu hojnemi obietnicami... aż wreszcie po 13 latach próby na wygnaniu, wywieziono 40 starców do gubernii Orenburskiej, na stoki gór Uralu. Ich rodziny zabrano gwałtem z Siedleckiej gubernii i wywieziono za ojeami do tejże Orenburskiej gubernii. Dopełniając zaś okrucieństwa miary:

brano syna, choć był żonaty, a zostawiano żonę w domu z dziećmi, albo brano córkę, choć zamężną z dziećmi, a męża zostawiano w domu. W ten sposób rozdarto przeszło 80 małżeństw, których prawowitości nie uznają, dlatego, że nie są wobec popa schizmatycznego zawarte. Teraz tam niedawno na wygnaniu umarła jedna z nieszczęśliwych, a opuszczone sieroty daremnie wyciągają, przez mgłę oddalenia, drobne rączęta do ojca. Pozwola im wrócić, jeśli je pozwoli ochrzcić ponownie przez popa!

Położenie tych nieszczęśliwych wygnańców było poprostu straszliwe. Nikt nie wiedział dobrze, gdzie się właściwie podzieli! — Wtedy poznałem ś. p. X. Faustyna.

Przeżył lat 12 pod dozorem policyi w Łowiczu a następnie w Grodzisku. Życie było przykre, ale przykrzejsza obawa o to, że gdy umrze, ci którzy ducha wzięść nie mogli, choć trupa zabiorą i po schizmatycku pochowają, jak to już zrobili z innymi. Pragnął się więc wyrwać z ich szpon i dlatego szczęśliwy był, że mógł się schronić pod opiekę syna do Krakowa.

Przyszedł wtedy do mnie i przyniósł dziewięć listów, pisanych przez owych wygnańców Orenburskich. Listy były widocznie łzami oblane i przechodziły setki rąk w tajemnicy, tak że niektórych wcale już odczytać nie było można.

Oto pasterz dobry! Choć wygnany od owieczek, jeszcze czuwał nad niemi, jeszcze przysyłał im słowa pociechy i rady, jeszcze i one do niego spieszyły, żeby się chociaż uzalić!

Prosił za nimi: zmiłuj się, jeżeli możesz, pomóż co, ja bom już stary!

Pomógł Bóg miłosierny

Z całej Polski, jak wielka i szeroka, z Ameryki nawet od Polaków, poczęły iść składki dla tych nieszczęśliwych. W przeszłym roku panował tam głód straszliwy. Głód tak okropny, że w niektórych stronach składano trupy do pustych spiehlerzów i na wiosnę je dopiero rząd chował. A widząc tych naszych Braci wgnanców niegłodnych, pytali tamci ludzie: z czego wy żyjecie? bo my, choć od rządu mamy pomoc, głodu przymieramy. A oni odpowiadali: dobra wiara rodzi uczynki dobre, więc nasza wiara nas żywi!

Bóg miłosierny tak chciał, żeby ci nieszczęśliwi skazani na głód słowa Pańskiego, nie mieli przynajmniej głodu chleba, bo nie chciał ich podwójnie karać,

Z jakąż pociechą serca czytywał śp. X. Faustyn listy, pochodzące od tych jego owieczek wgnanych, na dalekiej północy, a tak ostatnie dni jego opromieniła zorza pięknego zachodu tą pociechą, że jego dzieci wierne, choć nieszczęśliwe, ma Bóg miłosierny w swojej opiece.

Tutaj też w Krakowie doczekał się swego kapłańskiego jubileuszu 50-letniego, który zaszczycił swą obecnością Kardynał św. rzymskiego Kościoła Dunajewski, Książe-biskup krakowski. A że jest zwyczaj wieńczyć skroń kapłanów takich złotą koroną, więc jemu należała się złota cierniowa korona, na znak, że cierpiał prześladowanie dla Kościoła, a cierpiał cicho i bez skargi, tak że nawet opowiadać o tem nie lubił, co przecierpiał i przebolewał.

W nagrodę za to wszystko dał mu Pan Bóg śmierć szczęśliwą, za którą idzie zapłata jego wiekuiwej nagrody. Na cztery dni przed śmiercią został porażony na mózg, ale odzyskał przytomność, tak, że mógł się z Bogiem pojednać i na drogę wieczności

opatrzony został przez katolickiego kapłana. Kiedy zaś przyszła chwila konania, wtedy kostniejącą ręką szukał krzyża, który zawsze nosił na piersi i z tym krzyżem w rękę oddał ducha w ręce Pana swego i Zbawiciela. Krzyż jego nosił a Ukrzyżowany, na którego, rozpięte na krzyżu, patrzył zawsze ramiona, Jezus słodkiej pamięci, przyjął duszę jego w swoje ramiona.

W dodatku, jak pragnął katolickiego pogrzebu, tak go ma dzisiaj: piękny, rzewny i wspaniały, przy którym oba obrządki katolickie ręce sobie podały, aby uczcić brata-kapłana.

Uważcie, proszę, że śmierć tego sędziwego kapłana przypadła na te dni, w których tak przerażające wieści nas doszły o nowym wybuchu, dawnego już prześladowania Kościoła na naszej ziemi. Bo tak jak dyecezye unickie chcąc zniweczyć, zaczynało od tego, żeby wpierw zatruć ducha młodzieży duchownej, wdrzeć się do seminaryów i wychować pod swoim okiem pokolenie najemników, tak usiłują teraz to samo robić w rzymsko-katolickich seminaryach duchownych. Nie od dzisiaj się datuje to usiłowanie, choć świeżo wyszło na jaw w Kielcach. A my, w przerażeniu i trwodze, chwając tego kapłana wyznawcę unickiego, mimowoli wołać byśmy chcieli z Psalmistą: *„Kiedyż o Panie, powstawszy, zmiłujesz się nad Syonem, boć czas zmiłowania nad nim, bo przyszedł czas“*. Groźba Amosa Proroka stawa nam przed oczyma, żeby się całkiem nie spełniła nad całą ziemią klęska głodu słuchania słowa Pańskiego.

Więc jaka ztąd dla nas nauka?

Wy, młodzi Lewici, którzyście otoczyli trumnę tego sędziwego kapłana wyznawcy, uczcie się przy niej, że Bóg obiecał nam, jak niegdyś Abrahamowi, „ego sum merces tua, magna nimis“, „*Jam jest zapłata twoja wielka bardzo*“ (I. Mos. 15, 2), ale nie powiedział, że wiernym kapłanom zapłatę daje już tu na ziemi. Więc przy tej trumnie umocnijcie ducha waszego, bo któż wie, na jakie wy się święcicie czasy, jakie wam walki i jakie Chrystus przeznacza zwycięstwa. Umocnijcie więc ducha waszego, abyście godni się stali nagrody wielkiej w żywocie wiecznym, jak ten oto kapłan, któregoście trumnę wieńcem otoczyli.

A wam, co powiem na pociechę, żalobni Bracia?

Kiedy gniew Boży zawisł nad ościennemi narodami, które sąsiadowały z Izraelem, wtedy Prorok Izajasz wołał do ludu swego: „*Idź ludu mój, wnijdź do komór twoich, zamknij drzwi twoje za sobą, skryj się na mały czas, na chwilkę, aż przeminie zagniewanie*“ (Izaj. 26, 20). Tak i dziś nad ościennemi narodami, zda się, zawisł bicz pomsty Bożej, bo zapomniawszy o Bogu, wypowiedziały wojnę Kościołowi jego świętemu, wychowały sobie pokolenie bezbożne, grożące zgubą wszelkiemu łaadowi społecznemu i przewrotem, jakiego dawne wieki nie oglądały. Wśród tego, idącego ku nam, kataklizmu straszliwego, myśmy o tyle przed gniewem Bożym bezpieczni, że jeśliby nasze dzieci złe, w tem dziele zniszczenia miały brać udział, to nie myśmy je chowali, nie my zepsuli. Więc nie nam innego nie pozostaje, jak chować się do komór swoich na modlitwę, pod skrzydła opieki Bożej, na krótki czas, na chwilkę, aż przeminie zagniewanie Boże, aż nadejdzie chwila zmiłowania. Taką nadzieją pokrzepiał ducha swego narodu Prorok Izajasz, ucząc, że „*którzy*



nadzieję mają w Panu, nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną“ (Izaj. 40, 31).

W tej też nadziei stoimy przy tej trumnie zmarłego kapłana, który dopiero w przeszłym tygodniu obchodził, w swoim obrządku, uroczystą pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, a dziś, mamy nadzieję, zmartwychwstał z Panem. Bo Apostoł obiecuje tym, „*którzy są towarzyszami utrapienia Chrystusowego, że będą i towarzyszami pocieszenia“ (II. Cor. 1, 7).* Słuszna więc jest, mówi św. Ambroży (Sermo 22) i sprawiedliwa, ażebyśmy po radości wielkanocnej, którąśmy obchodzili w Kościele, zwrócili radość naszą także do męczenników i zwiastowali zmartwychwstania Pańskiego chwałę tym, którzy są towarzyszami Chrystusowego utrapienia. Bo ci, którzy ponosili prześladowanie dla Chrystusa, powinni mieć chwałę z Chrystusem.

W tej też nadziei, przy twojej trumnie zgromadzeni, wyznawco Chrystusowy, błagamy Boga, aby tu na ziemi pocieszył w smutku twoją ukochaną rodzinę, która z tobą dzieliła niedostatek, prześladowanie i wygnanie — a tobie żeby dał, za wieniec cierniowy żywota, wieniec wiekuistej chwały, iżbyś z wszystkimi męczennikami za wiarę naszą świętą, mógł się wstawiać za Kościół nasz prześladowany i prosić, aby i owieczki twoje, razem z tobą mogły kiedyś chwalić Boga w Trójcy jedyne, po wszystkie wieki wieków. Amen.



xv
Cho